

ZWRÓT

SGPIS

WARSZAWA, MAJ 1989 NR 2/17

POLSKA PO "OKRĄGLYM STOLE".

POGLĄD SCEPTYCZNEGO OPTYMISTY.

Trzeźwe zdefiniowanie aktualnej sytuacji w Polsce sprawia zarówno krajowym jak i zagranicznym obserwatorom poważne trudności. Podstawowe pytanie brzmi następująco: Czy jesteśmy świadkami historycznego przełomu polegającego na pierwszym w historii ewolucyjnym przekształcaniu się centralnie kierowanego real socjalizmu na rynkowo zorientowaną demokrację? Pozytywnej odpowiedzi na to pytanie udziela nie tylko wielu dobrodusznym, poczciwym tzw. "zwykłych ludzi" oraz entuzjastyczny; jak zwykle przy takich okazjach od lat 70-ciu, chór intelektualistów zachodnich, ale i cały szereg wybitnych krajowych jałogłowych. Tzw. "stolarze" /od stołu/ wierzą, że zbudowano fundament pod nowy ład ustrojowy i że wolne wybory za 4 lata naprawdę są realne. Oceniając obecną sytuację chłodno, trzeba jednak raczej przyznać rację Kiszczakowi, który stwierdził, że "okrągły stół" jest wynikiem 13 grudnia i kontynuacją przyjętej wtedy przez obóz władzy linii postępowania. Polega ona jak wiadomo, ogólnie rzecz biorąc, na próbie asymilacji, wmontowania w istniejący system, uprzednio zdeintegrowanej i odpowiednio "rozmiękczonej" opozycji. Na czym polegała dawniej społeczna nośność programu "Solidarności"? Po pierwsze na zasadzie i hasle sprawiedliwości społecznej, rozmaicie oczywiście przez różne grupy społeczne rozumianej, ale tak czy inaczej zakładającej zawsze walkę o znoszenie istniejących, systemowych nierówności i przywilejów oraz podniesienie poziomu konsumpcji. Po drugie na hasle reformy gospodarczej i podniesienia efektywności ekonomicznej poprzez rozbitcie zbiurokratyzowanego systemu centralnego planowania i rozdzielenia oraz zastąpienie go rynkiem. Obecnie, po zaskakującym dla wielu, a starannie zapewne obmyślonym przez dobrze opłaconych dyplomowanych socjotechników, przegrupowaniu, władza występuje wobec oglupiałej tym obrotem sprawy publiczności w dwóch postaciach, /a raczej posiada dwie, różnokolorowe głowy wyrastające z jednego bezbarwnego odwłoka/: wyłonionego przez partię super - hiper - liberalno-rynkowego rządu i super-hiper gniew ludu i prostego człowieka reprezentującego OPZZ- tu (z 1,7 mln związkowcami - członkami partii). Dezynwoltura publicznie prezentowanego leseferyzmu ministra Wilczka może zapędzić w kozi róg najbardziej zajadłego thatcherystę czy reaganistę, a z drugiej strony zapierająca nieraz dech w piersi robociarska prostota i pryncypalność związkowca Martyniuka w obronie człowieka pracy mogłaby być wzorem nawet i dla niezapomnianego Albina Siwaka, użyczającego obecnie swych talentów na rzecz godnej, a błyskotliwej reprezentacji PRL na salonach światowej dyplomacji. Jak na tym imponującym tle może w oczach niezorientowanego widza i słuchacza wypaść propagandowo "Solidarność", tłumacząca niejasno zawile sprzeczności pomiędzy urynkowaniem i liberalizacją gospodarki a

egalitaryzmu społecznego? Zróżnicowane ideologicznie struktury władzy są obecnie o wiele bardziej atrakcyjne zarówno dla młodych, rzutkich, wysoko kwalifikowanych kandydatów na "socjalistycznych kapitalistów" i menadżerów jak i dla kraciowo sfrustrowanych, przygniecionych niedostatkiem i obciążeniem życia niedokształconych proletariatu. Zarówno bazowanie na naturalnej chęci zrobienia kariery i zdobycia majątku jak i populistyczna demagogia muszą obecnie przynieść władzy pewne istotne sukcesy i trzeba to sobie z góry trzeźwo uświadomić. Poprzez "okrągły stół" i zgodę na formule wyboru nowego parlamentu "Solidarność" dała się przynajmniej częściowo podzielić i "wmontować w system", co było głównym celem wszystkich zabiegów władzy przez ostatnie 7 lat. "Solidarność" będzie, przynajmniej do czasu jesiennych związkowych wyborów, reprezentowana głównie przez grono szacownych osób, w bardziej niż średnim już zwykłe wieku, w większości związanych z Kościołem, tworzących Rady Obywatelskie. Związek czujący się najbardziej odpowiedzialny za losy kraju i mający wciąż tę odpowiedzialnością związane ręce i usta, wyzbywający się w nowej sytuacji "konfrontacyjnego języka", (a więc przestający nazywać rzeczy po imieniu), kierowany przez ludzi obarczonych "kompleksem 13 grudnia", stanie się organizacją o stosunkowo małej liczebności /3-4 miliony/ i malejącej dynamice i znaczeniu. Przy jednoczesnym niedopuszczeniu do legalnego rozwoju innych sił politycznych /partii takich jak KPN, PPS itd/ i utraceniu przy pomocy samej "Solidarności" "nieodpowiedzialnych", usamodzielniających się jej frakcji, władza, w niezmienionej w istocie rzeczy postaci, /częściowo nawet personalnie/ może za kilka lat opanować całkowicie sytuację i ponownie zacząć przechodzić od "socjalistycznej gospodarki rynkowej" do "socjalistycznej gospodarki planowej" i od "socjalistycznej, pluralistycznej demokracji parlamentarnej" do "demokracji ludowej" i "centralizmu demokratycznego". Sygnałem do tego kolejnego zwrotu będzie powstrzymanie procesu upadku gospodarczego uzyskane dzięki pomocy Zachodu dokonywanej dla demokratyzującej się Polski. W ciągu tych kilku lat, które nas być może dzielą od momentu ponownego "przywrócenia porządku ustrojowego" będziemy się jako społeczeństwo, /społeczeństwo, a nie opozycja/ coraz bardziej dzielić i skłócać. Będziemy zatracać poczucie wspólnego, podstawowego interesu i rozeznanie wspólnego, podstawowego przeciwnika. Wytworzy się w tym czasie nowa warstwa prominentnych przedstawicieli opozycji, zintegrowanych częściowo z partyjno-rządowym establishmentem. Będą oni coraz bardziej umiarkowani, coraz bardziej rozsądni i coraz bardziej oderwani od rzeczywistości. Jednocześnie będą powstawać nowe ośrodki, bardziej radykalnej opozycji. Będą one niewspółmiernie słabsze niż "Solidarność" i władze spychane na margines.

W tym miejscu cierpliwie ewentualnie nawet dotąd czytelnik ma prawo zapytać autora tego szkicu: A gdzie wspomniany w podtytule optymizm? Otóż po pierwsze sytuacja może się rozwinąć odmiennie niż to przewiduję. Ponieważ rozmaite cuda zdarzają się ostatnio w krajach naszego obozu dość powszechnie, pozostawiam sobie pewną rezerwę wiary, że i tym razem Los się od nas całkowicie nie odwróci. Drugie źródło optymizmu bierze się z mojej wielkiej osobistej, satysfakcji z tego co już mamy obecnie. Tutaj i teraz. Nie robię sobie zbyt dużych nadziei na to co będzie i nikogo do tego nie namawiam. Ale zachęcam wszystkich do zastanowienia się. Czy spodziewali się jeszcze rok temu, że będą dzisiaj mieli aż tak dużo wolności i swobód? Łatwo o niedocenianie zdobyczy politycznych gdy jest coraz biedniej. Ale trzeba nawzajem uświadamiać sobie co już uzyskaliśmy i uzmysławiać wszystkim zgorzkniałym, że tak ogromne społeczne wysiłki i ofiary nie poszły na marne. Bądźmy jednak realistami i nie spodziewajmy się dostać za wiele, bo rezultatem tego będzie tylko rozczarowanie, frustracja i apatia. A wtedy możemy utracić i to do czego już się przyzwyczailiśmy i czego tak łatwo już nie doceniamy. Jest więc teraz rzeczą najważniejszą, abysmy w tych wysiłkach nie ustępowali także i wtedy, gdy już wiele nie uda nam się uzyskać. Bowiem tylko utrzymanie wysokiej aktywności społecznej i politycznej może być gwarantem, że będziemy w najbliższych latach żyli w Polsce w warunkach przynajmniej znośnych, zarazem nie uwieczających naszej godności jak i

dających szansę na polepszenie materialnych warunków życia.

Adam Głapiński

"Różnica to niezmierna, czy władza jest sprawowana tak, że wszystko, na co może liczyć, leży w jej ręku, ale właśnie dlatego nie może liczyć na nic więcej, czy też poza tym, co ma w ręku może liczyć także na samorzutne poparcie, poczucie godności i własne usiłowania narodu - ów wszechpotężny, nieprzemijający duch, który hierarchia wypędziła, a który żyje jedynie tam, gdzie władze pozostawiają pieczy samych obywateli tyle, ile jest to tylko możliwe". G. Hegel.

MINIMUM SPOŁECZNE NOWEGO ŁADU.

W artykule zamieszczonym w poprzednim numerze naszego pisma "W kierunku nowego ładu społecznego", Zwrot nr 1/16 kwiecień 1989/ Piotr Marciniak zarysował koncepcję sił społecznych, jakie wyłoniły się w wyniku szeregu następujących po sobie, sprzecznych procesów okresu Karnawału, stanu wojennego oraz, powtórzmy za autorem jego niezbyt przekonujące określenie, "demokracji sterowanej".

Zgadając się z zaproponowaną typologią tych sił oraz, z grubsza z ich genezą wypracowaną z warunków poszczególnych faz przemian politycznych i ekonomicznych, czuję się jednak zobowiązany do wniesienia dość - moim zdaniem - istotnych uzupełnień i rozwinięcie niektórych wątków, których pominięcie mogłoby prowadzić do zniekształcenia obrazu procesu powstawania nowego systemu.

Autor pisze, że leseferizm powstał jako rezultat nieefektywności aparatu poststalinowskiego zagospodarowując wolne moce wbrew roszczeniom tego ostatniego do wyłączności. Postuluje on swoiste samoograniczenie oddolnego, rynkowego leseferyzmu, sił społecznej przedsiębiorczości do ram sojuszu z zorganizowanymi grupami społeczeństwa postsolidarnościowego /związkami zawodowymi w mieście i na wsi, silnymi organizacjami społecznymi itd/. Taki "historyczny kompromis" byłby, jego zdaniem, rękojmnią tworzenia nowego ładu opartej na solidarystycznym ethosie Sierpnia, blokującego powstanie sojuszu "policji" i "rynku". Równocześnie autor stwierdza, że w polskich realiach opozycja: leseferizm versus reżim autorytarny okazała się nieprawdziwa, "rozkwit leseferyzmu /.../ można wręcz uważać za bezpośredni efekt sparaliżowania społeczeństwa w następstwie polityki stanu wojennego".

Stwierdzenie to w połączeniu z ewentualnością "sojuszu policji i rynku" jest nie do zbagatelizowania, zwłaszcza że tendencja taka opiera się na realnych interesach materialnych, a nie tylko na podstawach idealnych i czynnikach wolicjonalnych. Oddolna tendencja rynkowa jest więc w znacznym stopniu dzieckiem stanu wojennego, co nadaje jej znaczenie negatywne. Mimo, iż była tu obecna chęć samoobrony, niezależnienia się od oficjalnych struktur gospodarczo-politycznych, obrony podmiotowej suwerenności, to jednak u podstaw tego procesu znajdowała się postawa rezygnacji, psychicznego załamania. Powstający w taki sposób sektor ekonomiczny rekrutujący się, jak wskazują badania, w równym stopniu spośród byłych członków "Solidarności" i młodych aktywistów aparatu, którzy zwątpili w przyszłość tego rodzaju kariery życiowej, wytwarza w krótkim czasie własny ethos, w którym nie ma miejsca dla

sentymentów i kompromisów z "organizującym się społeczeństwem".

Ta droga do rynku spotyka się z idącą w tym samym kierunku tendencją aparatu władzy, który tylko w pierwszym okresie stanu wojennego próbował restaurować populistyczny autorytaryzm w wersji stalinowskiej, odpowiadający wyobrażeniom wszechwładnego wówczas wojska obsadzającego wiele funkcji publicznych i gospodarczych. Dalszy rozkład ekonomiki spowodował rychłe poronienie tego potworka, by wkrótce zrodzić następnego - reformę "3 x S" stale tworzącą nowe mutacje nie mające żadnej logiki i będące przystosowywaniem się do żywiołowo zachodzących procesów rozkładu organizmu gospodarczego. Stałacęchą tego procesu jest pogłębiająca się utrata zdolności scalenia tego organizmu i funkcji kierowania nim. Towarzyszy temu przerzucanie funkcji zarządzania na dolne szczeble i uwalniania się nomenklatury od odpowiedzialności za system, przy równoczesnym zablokowaniu samorządów załóg na najpierw środkami policyjnymi, a następnie zakamufLOWANYMI sposobami prawnymi. Sparaliżowanie samorządu, który mógł stać się rzeczywistym filarem zorganizowanego społeczeństwa słabo rokuje przewidywanej przez autora perspektywie budowania nowego ładu. Na arenie pozostają odradzające się związki zawodowe, które jednak ze swej istoty pełnią rolę głównie defensywną, petryfikującą i stabilizującą podział na funkcje wykonawczą i władczą, przy czym ta ostatnia, przy aktualnych tendencjach w zakresie tworzenia nowych typów własności, w coraz większym stopniu będzie się łączyła z funkcją bezpośredniego posiadania.

Przyjęcie przez rząd Rakowskiego ustaw o przedsiębiorczości demokratyzuje w pewnej mierze oddolne inicjatywy gospodarcze, ale w naszych warunkach posiadają one, jak wiadomo, bardzo wyraźne bariery, głównie kapitałowe. Rzeczywiście istotne jest natomiast otwarcie szerokich możliwości dla procesu uwłaszczenia nomenklatury, przejmującej bez żenady rujnowane przez siebie dotąd zakłady. Rząd przyjął na siebie rolę "regulatora" tego procesu, czego dowodzi choćby przykład arbitralnego zlikwidowania Stoczni Gdańskiej, która została następnie podzielona na 17 spółek przechodzących na własność jej dotychczasowych dysponentów. Realia gospodarki polskiej nie dają oczywiście żadnych szans na bezpośrednie przejście w kierunku rynkowych kryteriów oceny działalności przedsiębiorstw, za to wprowadzone obecnie innowacje otwierają pole dla zupełnie nieograniczonej arbitralności rządu w ferowaniu wyroków na różne zakłady i branże w zależności od preferencji aktualnej "polityki gospodarczej" motywowanej potrzebami restrukturyzacji i wzmacnianej "specjalnymi uprawnieniami".

Takie usytuowanie aparatów państwa dowodzi, że w najmniejszym stopniu nie czują się one byłym autorytarnym reżimem zapchniętym do roli biernego obserwatora powstającego sojuszu "prywatnego kapitału z zorganizowanym społeczeństwem", lecz raczej, że nie bez pewnych podstaw przypisują sobie rolę hegemonów w procesie konwersji polskiej gospodarki na nowe zasady stosowanie do własnych potrzeb i celów. Między tak pojętą relacją autorytaryzmu i leseferyzmu rzeczywiście nie zachodzi żadna sprzeczność. Należy mieć na uwadze fakt, że oddolne inicjatywy gospodarcze są w naszych warunkach bardzo mało samowystarczalne, w wysokim stopniu uzależnione od państwa: pod względem finansowym, materiałowo-surowcowym itd., że koncesjonowanie ich związane jest z daleko idącymi zwrótnymi koncesjami kadrowymi wobec nomenklatury, że nowe spółki w dużym stopniu pasywnie na ciele ogarniętego bezwładem organizmu gospodarczego. W połączeniu z omówionym wyżej "odgórnym leseferyzmem" całość ta stanowi "jajeczko częściowo nleświeże".

O tym, że fronty wewnątrz społeczeństwa i władzy uległy daleko idącemu pomieszczeniu, świadczy z pewnością pojawienie się w segmente władzy populistyczno-autorytarnej tendencji neozwiązków, ścierającej się z reformatorsko-autorytarną linią Ministra Wilczka. Z drugiej strony spotykamy zwolenników skrajnych rynkowych rozwiązań wśród liderów "Solidarności", którzy zdają się nie widzieć, że rozwiązania takie stawiają ich w kłopotliwej sytuacji generalów bez armii, /chyba że byłaby to armia bezrobotnych/, oraz działaczy samorządowych, czy tradycyjnych związkowców, stawiających przede

wszystkim na obronę poziomu życia podstawowej masy robotników, odsuwając perspektywę dokonywania koniecznej skądinąd restrukturyzacji przemysłu ich kosztem.

Tendencja ta mimowolnie spotyka się z linią OPZZ-u, podobnie jak pierwsza spokrewnia się z Rakowskim, chociaż porównania te - przyznaje - wydawać się mogą potworne. O ile wskazane kierunki strony społecznej wyrzekają się tego powinowactwa, to mniej autorytatywne gremia opozycji, nie tak silnie zdeterminowane swą pozycją polityczną, przyznają wprost /jak czynią to np. przedstawiciele klubu "Dziękania"/, że uwłaszczenie nomenklatury jest drogą powolnego rozmiękczenia "komuny", co w zupełności odpowiada ich legalistycznej opcji i chrześcijańskiej etyce nie czynienia zła bliźniemu, który też w końcu jest człowiekiem i lubi zarobić.

Sprężyny tych mechanizmów są na tyle silne, że mogą doprowadzić do podważenia całego pakietu porozumień zawartych przy "okrągłym stole". Pojawiające się tu i ówdzie głosy o "porozumieniu elit", które miałyby być udziałem nowego Sejmu, w czym celują OPZZ, ale także fundamentalistyczne ugrupowania "Solidarności" - MRKS, Grupa Robocza itd., są wyrazem takich właśnie nastrojów. Należy przyznać, że silna grupa strony solidarnościowo-opozycyjnej za stołkiem ekonomicznym z R. Bugajem, A. Miłkowskim i in. była całkowicie świadoma tych zagrożeń, a ogólny sens "okrągłego stołu" jest zgodny z logiką budowania nowego ładu zaproponowaną przez Piotra Marciniaka. Dla jego zbudowania nie wystarczy jednak wiara w "społeczną skłonność do współdziałania i współpracy". Konieczne jest niezwłoczne wprowadzanie nowych form instytucjonalnej kontroli nad zmianą form własności i kierunkami aktywności gospodarczej nowych typów przedsiębiorstw: referendum załogi dla podjęcia decyzji o przekształceniu w spółkę; samorząd i związki zawodowe w przedsiębiorstwach działających na nowych zasadach własnościowych /należy wreszcie pozbyć się złudzeń, że te organizacje potrzebne są tylko do walki z monocentryczną totalitarną dyktaturą, a tracą swoją rację bytu w gospodarce działającej w oparciu o "żelazne prawa ekonomii" i rynek/; wolne wybory do Rad Narodowych i samorządu lokalnego, czyniące z nich rzeczywistego gospodarza terenu; rozwój społecznych organizacji ekologicznych kontrolujących ten aspekt działalności nowych przedsiębiorstw, które w pogoni za szybkim zyskiem gotowe są doprowadzić środowisko naturalne do pełnej zagłady; Sejmowa kontrola nad decyzjami rządu zmierzającymi do uwłaszczenia nomenklatury.

To jest minimum społeczne prowadzące w kierunku nowego ładu.

Wiktor Ross

PRZYJĄĆ WYZNANIE, DOSTRZEC USMIĘCH LOSU, DOPOMÓC SZANSIE.

Jeśliby ktoś nie zdobył się dotychczas na chwilę refleksji nad sensem tych dziwnych, polskich wyborów do parlamentu organizowanych wczesnym latem 1989 - tylko w jednej trzeciej wolnych a przecież burzących całą dotychczasową koncepcję totalitarną władzy jednej partii i to nie tylko w "polskim baraku" ale również na terenie całego "obozu socjalizmu" - winien zatrzymać się na chwilę przed niewielkim plakatem "Solidarności": z daleką widoczną czerwona plama w kształcie prostokąta, w jej tło wtopiony kontur flagi z podpisem "0%", dalej kolejny kontur z wylaniającą się zaledwie białą z podpisem "35%" i jeszcze jeden z właściwą proporcją między białą a czerwienią z podpisem "100%". To jest właśnie istota sprawy, istota dokonującego się po 42 latach przekładu; młodszym czytelnikom nie od rzeczy jest w miejscu przypomnieć, że ostatnie wybory w Polsce /wybory a nie plebiscyt/, aczkolwiek bezcereemonialnie sfalszowane, miały miejsce w roku 1947.

Zachęcam do wczytania się w słowo "wybory". Nieustępliwą postawą

społeczną - mimo wewnętrznych podziałów i frustracji - wymogliśmy zwrócenie nam, na razie w części, zawiązanego prawa do dokonania wyboru naszych niezależnych przedstawicieli do najwyższego organu ustawodawczego państwa. Jednakże mieć prawo - to jeszcze nie wszystko. Trzeba chcieć z tego prawa skorzystać, przełamać zaszczerpaną społeczeństwu od trzech pokoleń niewiarę, że "prawo prawo znaczy". Majo tego: trzeba jeszcze umieć z niego skorzystać. Byłoby to proste, gdyby rywalizowali ze sobą w procesie aktu wyborczego kandydaci wysunięci przez Lecha i Wojciecha: byłoby to jednak już teraz uzyskanie stu procent wolności wyboru. Ten czas jeszcze nie nadszedł.

Tymczasem wojciechowe 65 procent pozostanie narazie plebiscytem, natomiast lechowe 35 - świadomie i zgodnie z wymogiem elementarnych zasad demokracji, choć można się było ułożyć inaczej - przywrócone zostało społeczeństwu. Jednym z wariantów zagospodarowania tych 35 procent wolności jest drużyna Komitetu Obywatelskiego "Solidarność", wytypowani przez ten Komitet kandydaci na wszystkie niezależne mandaty poselskie i senatorskie, mający spójną wizję przyszłego kształtu Polski, jaki trzeba będzie ciężko wypracowywać podczas czteroletniej kadencji przeszłego, przejściowego parlamentu. Ciężko wypracowywać - to znaczy pokonywać widoczne gołym okiem rafy i zagrożenia a będzie to możliwe jedynie w klimacie społecznego poparcia. O takie poparcie w sensie dokonania wyboru do parlamentu ludzi, którzy współtworzyli koncepcję "okrągłego stołu", koncepcję ewolucyjnej drogi ku demokracji i ku pełnemu samostanowieniu narodu, zabiega Komitet Obywatelski "S". Swoją wizję przyszłego kształtu - zarówno ustrojową jak ideową - Komitet zaprezentował w swoim programie wyborczym. Ten program to nic innego jak kontynuacja i rozwinięcie programu, z którym Lech Wałęsa i ludzie "Solidarności" zasiadli do "okrągłego stołu". Ale to tylko jedna z propozycji. O każdy niezależny mandat w ramach 35 procent wolności może się ubiegać - jak wiadomo - każdy obywatel. I w tym miejscu, po czterech latach nieistnienia życia publicznego w skali masowej, wszyscy - z bardzo nielicznymi wyjątkami - znaleźliśmy się w przedszkolu publicznych zachowań i myślenia w kategoriach wspólnego dobra.

Sama myśl o tym, że "każdy może" elektryzuje i działa na niewykształconą wyobraźnię polityczną. Jest oczywiste, że obok Komitetu Obywatelskiego "S", programy swoje prezentują dwie czy trzy niezależne partie i ugrupowania polityczne. Pokusa pokazania się w Sejmie czy Senacie /przeważnie u schyłku życiowej aktywności/ nie ominieją jednak kilku znanych osobistości mających swoje prywatne recepty na inną Polskę. Podobną pokusą ustawienia w szrankach wyborczych swoich znacznych parafian dotkniętych zostało kilka osób duchownych. Ale najbardziej godny pożałowania a także odnotowania w tym miejscu jest fakt, że niezależnymi mandatami zainteresowało się wielu sekretarzy komórek partyjnych: dokonują oni intensywnej lustracji osób pozostających poza gronem "swoich", wybierają spokojnych, nieaktywnych i nieudaczných i organizują im podpisy popierające - nawet nie po to, żeby w wyniku głosowania powszechnego koniecznie znaleźli się w Sejmie a po to choćby, żeby odebrać część głosów przedstawicielom opozycji głęboko świadomym przyszłych powinności działania na rzecz demokracji bez przymiotników, pełnej suwerenności narodu i niepodległości państwa, godności życia i pracy jednostki.

Tak więc w różnych punktach polskich miast i miasteczek zbierane były podpisy pod listami popierającymi różnych kandydatów "na ten sam wywalczony przez "okrągły stół" "wolny mandat". Zdarzało się i tak, że stoliki z różnymi listami znajdowały się tuż obok siebie. I wszyscy zbierający mieli w kłapkach znaczki "Solidarności" - powszechnie w tej chwili dostępne za równowartość paczki papierosów.

Bardzo wielu chętnych do poparcia kandydatów "S" stanęło wobec nowego, nie istniejącego od dwóch pokoleń problemu: problemu wyboru między różnymi opcjami niezależnego myślenia. Drugi raz będą musieli dokonać tego wyboru już w sposób wiązacy, w dniu 4 czerwca. Rzuciło się przede wszystkim w oczy autentyczne nieporozumienie o co właściwie chodzi. Kolejną reakcją było często oburzenie. Padaly głosy: "dlaczegoście się podzieliili, dlaczego dopuszczacie, żeby siedział tuż obok ten drugi?". Ci nasi rodacy dawno

wybrali między dwoma ostro odcinającymi się opcjami: tym, co dotychczas było i tym co niesie nadzieję. Natomiast na wolnym rynku idei, koncepcji, szkół myślenia, są zupełnie zagubieni, mają wręcz pretensję, że stwarza się im trudny do rozwiązania dyalemat, że zmusza się ich do dokonania wyboru wśród odcieni pozornie tej samej barwy: jakże pozorowanej biorąc pod uwagę i tych, którzy legitymując się "Solidarnością" proponują bojkot, czekanie na mannę, stanie na uboczu europejskich wydarzeń bądź też rewolucję, upust krwi i zacyzjonowanie wszystkiego od początku. Jest to żniwo czterdziestu lat funkcyjowania, odmóżdżającej propagandy, odzwyczajania nas od pokoleń od rozróżniania odcieni, od postrzegania elementarnego sensu działań politycznych na rzecz uznawanych wartości i od ważenia, co lepiej służy publicznej sprawie.

Nasuwa się refleksja, że ta dewastacja społecznej świadomości i ten ugor w sferze postrzegania rzeczywistości politycznej jest nie mniej dramatycznym elementem polskiego kryzysu i polskiej zapaści cywilizacyjnej niż zatrute środowisko naturalne, wyeksploatowane kopalnie i fabryki czy bubie na półkach sklepowych, za które trzeba płacić czterocyfrowe sumy. Pozostaje jednak coś, co pozwala zachować otuchę i co każe wierzyć, że Lechu, mówiąc "te wybory MUSIMY wygrać", i tym razem się nie pomylił. Jest to powszechnie postrzegany podczas zbierania podpisów popierających kandydatów na niezależne mandaty, nie zatracony jeszcze, nie wykarzowany przez telewizyjną socjotechnikę i nie uspijony przez radiowych speców od miłośności i nijaczności, instynkt społeczny. W zagubieniu i pośród informacyjnego chaosu dało się często słyszeć pytanie - drogowskaz: "gdzie tu można na Wałęsę".

Kampanie wyborcze, jak wiadomo, trwają miesiącami i adresowane są do elektoratu świadomego mechanizmów i istoty wolnych wyborów. Wybierając ewolucyjny proces odzyskiwania zawłaszczonych wolności trzeba było się zgodzić na kontrakt karkołomnie trudny: elektorat w wyborczym przedszkolu, kampania trwająca krócej niż miało to miejsce gdziekolwiek i kiedykolwiek. To było warunkiem, żeby "Solidarność" mogła znów zaistnieć publicznie. Żeby móc zaprezentować całemu społeczeństwu wizję innej Polski niż "realnie socjalistyczna" z przewodnią rolą jednej partii. I to się stało, w ciągu zaledwie kilku tygodni. Tym niemniej pozostaje wciąż otwarte pytanie o szansę wyborczej wygranej obywatelskiego myślenia, o szansę trafienia do świadomości chłodnych sympatyków "S" i do obojętnych, którzy wybrali niewiarę. Wyborcza wygrana - to znaczy ponad stu posłów w Sejmie mających spójną wizję w pełni demokratycznej i suwerennej Polski i ponad połowa podobnie myślących senatorów. To znaczy - perspektywa normalności. To znaczy - początek przezwyciężania zapaści cywilizacyjnej, początek drogi powrotnej ku Europie.

Często mówię, że uznanie judeo-chrześcijańskich wartości zobowiązuje nas do pielęgnowania w sobie nadziei. Jestem więc optymistą i powtarzam za Lechem, że "te wybory musimy wygrać". Musimy je wygrać my, żyjący w tym kraju i identyfikujący się z jego losem. Jest tylko jeden warunek: tej szansie, jak każdej innej, trzeba pomóc i wydaje się, że to właśnie staje się wyzwaniem, przed którym stanęliśmy jako społeczeństwo niszczone ale jeszcze nie zniszczone, pozbawiane wiary ale nie wyzute jeszcze z samozachowawczego instynktu, usypiane ale jeszcze nie w letargu, który uniemożliwiłby po latach oczekiwania, dostrzeżenie szansy skorzystania z uśmiechu losu a równocześnie groźby kolejnej przegranej..

Przecież nawet nie wspominał o tych, dla których "S" stała się wyborem zarówno politycznym jak etycznym.

Bogusław Stanisławski

"Obóz nie jest słowem najszczęśliwszym, choć może trafnie oddającym pełne trudu i oddalających się obietnic życia mieszkańców państw socjalistycznych". Z. Smektała.

KOSZTY UTRZYMANIA W DRUGIEJ POŁOWIE LAT 80.

Mimo /.../ oficjalnych deklaracji chronienia poziomu życia najuboższych warstw społeczeństwa polskiego, a nawet podejmowania pewnych "działań osłonowych", wszystko wskazuje na to, że skutki rosnących kosztów utrzymania i pogłębiającej się nierównowagi rynkowej w najwyższym stopniu obciążały do tej pory zawsze rodziny najsłabsze ekonomicznie. Więcej, sfera ubóstwa w Polsce zdaje się poszerzać. Świadczy o tym m.in. utrzymywanie się na bardzo wysokim poziomie zróżnicowania dochodów, w tym płac. W Komunikacie GUS o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju w 1988 podano wprawdzie, że w ub. roku nastąpiła nieznaczna poprawa struktury wynagrodzeń, ale nie zmieniło ona zasadniczo sytuacji. Mniej od przeciętnego wynagrodzenia zarabiali bowiem we wrześniu jeszcze aż 59,2% pracowników w gospodarce społecznej /we wrześniu 1987 r. 60,3%. Poniżej połowy średniego wynagrodzenia miesięcznego zarabiali aż 4,7% pracowników, a zarobki wyższe niż dwukrotne przeciętne wynagrodzenie osiągało 2,9%. (We wrześniu 1987 r. udziały te wynosiły odpowiednio 6,0 i 3,9%). Rozkład płac pozostaje wciąż silnie /prawostronnie/ asymetryczny /wartość przeciętna jest znacznie wyższa od dominującej/.

W roku 1988 nastąpił znaczny /nie notowany od 1982 r./ wzrost cen detalicznych towarów i usług. Według szacunków GUS koszty utrzymania w rodzinach pracowniczych wzrosły przeciętnie o około 6,0%. Przypomnijmy, iż w roku 1985 wzrost ten wyniósł 15%, w 1986 17,5%, w 1987 25,3%, a we wspomnianym 1982 r. - 104,5%. Nieco więcej wzrastały koszty utrzymania dla rodzin emerytów i rencistów oraz rodzin chłopskich, co wynika z nieco innej struktury wydatków w poszczególnych typach rodzin. Badania cen i kosztów utrzymania prowadzone przez związki zawodowe /niezależnie od GUS/ wykazują wyższą dynamikę. Badania prowadzone przez SIEĆ Wiodących Zakładów Pracy /tj. zespół związany z "Solidarnością"/ dotyczą rodzin czteroosobowych /typu 2 + 2/, w których miesięczny dochód na członka rodziny nie przekracza połowy średniej płacy w danym okresie, a więc rodzin ubogich. Jednocześnie wobec utrzymującej się nierównowagi rynkowej za konieczne uznaje się notowanie rzeczywistych / a nie cennikowych jak to ma miejsce w przypadku badań GUS/ cen, po których są nabywane towary. Badania te powtarzane są w odstępach kwartalnych, poczynając od IV kwartału roku 1984. W okresie XII 84 - VI 87 koszty utrzymania dla tej kategorii rodzin pracowniczych rosły średniorocznie w tempie 22%, a poczynając już od IX 87 w tempie ok. 80% rocznie /zob. rys. /¹⁾ Na takim też poziomie szacowany jest wstępnie wzrost kosztów utrzymania w roku 1988. Nie brak jednak opinii, że również i ten wskaźnik wzrostu kosztów utrzymania jest niedoszacowany, a stopa inflacji w ub. roku przekroczyła 100%. Zwolennicy tego poglądu wskazują na wzrost ceny bonu towarowego Banku Polska Kasa Opieki SA, który przekroczył 100% /jego cena w grudniu 1988 wynosiła w skupie 3000 zł za bon, podczas gdy w pierwszej połowie roku kształtowała się w granicach 1350 zł/.

1) Widać wyraźnie, że przyspieszenie inflacji nastąpiło w IX 87 r. czyli jeszcze przed referendum.

Instytut Pracy, Placy i Spraw Socjalnych od wielu lat oblicza minimum socjalne dla gospodarstw domowych pracowniczych jedno i czteroosobowych oraz gospodarstw emerytów - jedno - i dwuosobowych. Czyni to, podobnie jak SIEC WZP, 4 razy do roku /na koniec poszczególńykh kwartalów/. Wyniki tych badań są publikowane w miesięczniku "Polityka Społeczna". Wprawdzie każdy z ośrodków za punkt wyjścia przy obliczaniu minimum socjalnego bierze nieco inny koszyk minimum /t.j. zestaw dóbr i usług, których spożycie uznaje się za społecznie niezbędne i równocześnie odpowiadające możliwościom gospodarstw/ i nieco inaczej prowadzi notowania cen, ale uzyskane wyniki zdają się nawzajem uwiarygodniać. I tak np. miesięczne minimum socjalne na osobę w czteroosobowej rodzinie pracowniczej w roku 1987 kształtowało się wg IPPISS na poziomie 11765 zł, wg OFZZ - 13114 zł, a SIECI WZP - 13604 zł. Instytut Pracy, Placy i Spraw Socjalnych opublikował ostatnio (zob. "Polityka Społeczna" nr 11-12/ 1988 s.36-37) szacunki minimum socjalnego dla czerwca 1988 r. Wynosiło ono: dla samotnej osoby pracującej 24215 zł, dla samotnego emeryta 21265 zł, dla osoby w dwuosobowej rodzinie emeryckiej 18760 zł, a dla osoby w czteroosobowej rodzinie pracowniczej 19905 zł. Wg szacunków SIECI to ostatnie minimum osiągnięto w czerwcu 22359 zł, a we wrześniu 25800 zł.

Niezależnie od dokładności przedstawionych szacunków minimum socjalne dla czteroosobowej rodziny /rodzice + dwoje dzieci/ już we wrześniu ub. roku oscylowało wokół kwoty 100 tys. zł miesięcznie. Oznacza to, że w rodzinach czteroosobowych, w których wynagrodzenia obojga rodziców nie przekraczały średniego poziomu, minimum socjalne często nie było osiągane. Oznacza to, że wbrew intencjom władz kosztami wzrostu cen zostały ostatecznie obciążone rodziny najbiedsze ekonomicznie. Stało się tak m.in. dlatego, że nie zapewniono nie tylko wzrostu realnej wartości świadczeń społecznych, ale dopuszczono do spadku ich realnej siły nabywczej.

Zwróćmy uwagę, że w roku 1982 najniższe wynagrodzenie miesięczne wynosiło 5400 zł i stanowiło ponad 45% wynagrodzenia przeciętnego w gospodarce społecznej. W roku ubiegłym najniższe wynagrodzenie wynosiło 15000 zł /9000 zł wynagrodzenia i 6000 zł dodatku osłonowego/ ale stanowiło już zaledwie 28% wartości przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej, które wg szacunków GUS wyniosło 51800 zł miesięcznie. Oznacza to, że najniższe wynagrodzenie wzrosło w ub. roku jedynie 2,78 razy, podczas gdy przeciętne wynagrodzenie 4,45 razy.

Już w czerwcu ub. roku stanowiło ono zaledwie 61,9% minimum socjalnego obliczonego przez IPPISS dla samotnej osoby pracującej. Minimalne wynagrodzenie systematycznie traci na swej realnej sile nabywczej - w listopadzie ub. roku stanowiło zaledwie 20,3% średniego wynagrodzenia, które zostało przez GUS oszacowane na poziomie 74000 zł. Od 1 stycznia br. najniższe wynagrodzenie wynosić będzie 17800 zł, będzie zatem zaledwie o 18,7% wyższe niż w roku ubiegłym. Jego wzrost jest zdecydowanie niższy niż przewidywany w 1988 r. wzrost kosztów utrzymania. Założono więc dalszy spadek realnej siły nabywczej, zarówno najniższego wynagrodzenia jak i tych składników płac, których wysokość zależy od minimalnego wynagrodzenia.

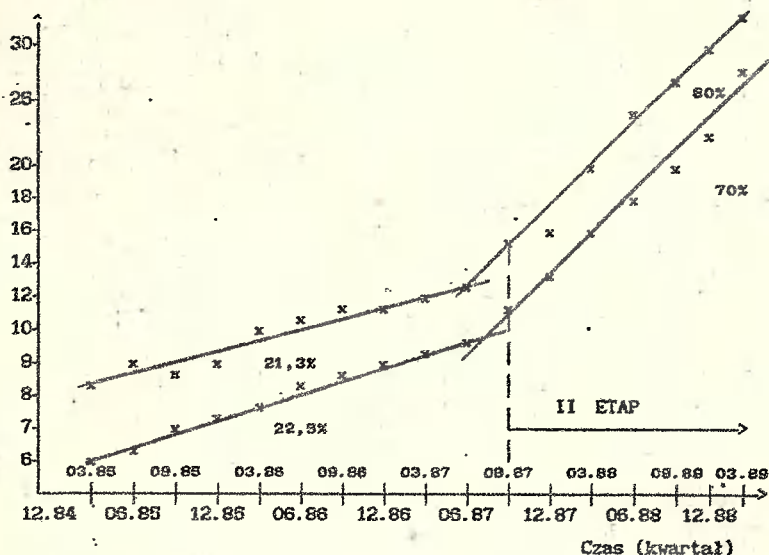
Wolniej niż koszty utrzymania rosły również świadczenia społeczne, w tym zasiłki rodzinne i wychowawcze. Według komunikatu GUS zasiłki wychowawczy pobierało w 1988 r. 193 tys. osób na ogólną liczbę 730 tys. osób przebywających na urlopiach wychowawczych t.j. zaledwie 26% osób korzystających z urlopiów wychowawczych. Sytuacja taka była wynikiem ustalenia na zbyt niskim poziomie dochodu uprawniającego do otrzymania zasiłku wychowawczego /6000 zł miesięcznie na osobę czyli znacznie poniżej minimum socjalnego za 1987 r./.. Praktycznie zawężilo to liczbę osób uprawniionych, niemal wyłącznie do samotnie wychowujących dzieci. Wysokość zasiłku wychowawczego została wprawdzie podniesiona z poziomu 5700 zł do 8200 zł, ale oznacza to wzrost zaledwie o 44% wobec wzrostu kosztów utrzymania przekraczającego 50%. Nie powinna zatem nikogo dziwić informacja GUS, że przyrost naturalny w 1988 r. był o 10 tys. niższy niż w 1987 r., a zarazem najniższy z zanotowanych w Polsce w okresie powojennym. Współczynnik przyrostu naturalnego zmniejszył się z 6 promili w roku 1987 do 5,7 promili w 1988.

Tekst ten stanowi fragment referatu "Materialne warunki egzystencji polskich rodzin w drugiej połowie lat 80" wygłoszonego podczas sesji Diecezjalnych Duszpasterzy Rodzin i Diecezjalnych Instruktepek Poradnictwa Rodzinnego w Częstochowie 26 listopada 1988 r. Złożony został do druku w miesięczniku religijno-społecznym "Trzeźwymi bądźcie" wydawanym przez Prowincję Warszawską oo. Kapucynów. Tytuł zamieszczonego fragmentu pochodzi od redakcji. Poniżej publikujemy wyniki obliczeń KOSZTÓW VEGETACJI i MINIMUM SOCJALNEGO przeprowadzonych przez Sieć Wiodących Zakładów Pracy NSZZ "Solidarność". Tabela i wykres zawierają dane do których odwołuje się M. Lubera. Kosztem vegetacji nazwano w badaniach Sieci średnią sumę przeznaczoną w badanych rodzinach na zakup żywności, odzieży, środków higieny oraz na niezbędne usługi i obowiązkowe opłaty, ochroną zdrowia, utrzymanie mieszkania i transport. Koszyk minimum socjalnego oprócz koszyka kosztów vegetacji obejmuje także wydatki na kulturę, wypoczynek, zagospodarowanie materialne, używki, słodczyce, remonty, niewielkie oszczędności oraz kosmetyki. Stąd też wydaje się rozsądne żądanie minimalnej płacy w wysokości minimum socjalnego przypadającego na jedną osobę w rodzinie. Dla marca 1989 r. wynosiło ono 34 423 zł.

W.M.

MIESIĄC	K.W.	M.S.	M.S./osobę	K.W./M.S.
12.84	5924	30921	7730	0.765
03.85	6357	32527	8132	0.782
06.85	6642	34885	8721	0.762
09.85	7069	35388	8847	0.799
12.85	7400	37382	9345	0.792
03.86	7775	40285	10071	0.772
06.86	8150	42803	10850	0.765
09.86	8525	44167	11042	0.772
12.86	8900	44660	11165	0.797
03.87	9310	47664	11916	0.781
06.87	10200	50893	12673	0.786
09.87	11679	57462	14365	0.813
12.87	12157	61846	15461	0.786
03.88	15470	78090	19522	0.792
06.88	16789	89438	22359	0.751
09.88	19270	103627	25907	0.744
12.88	22126	114348	28587	0.774
03.89	27598	137639	34423	0.802

Miesięczna minimum wegetacji i minimum socjalne na 1 osobę w rodzinie cztereoosobowej (2 + 2) (w tys. zł.).



CO NOWEGO NA FRONCIE PŁACOWYM ?

Okres między 7 a 17 kwietnia br. był dla osób uwikłanych w konflikt płacowy w SCPiS okresem szybkich i gwałtownych wydarzeń. Dyrektor administracyjny podtrzymał decyzję o wręczaniu angaży robotnikom i pracownikom obsługi, mimo że równolegle występował do MEN o dodatkowe pieniądze. Ze względu na to, że kwoty, które SCPiS otrzymał na regulację były zbyt małe na to, by podzielić robotnikom stawki godzinowe i jednocześnie utrzymać 50% premie (w niektórych przypadkach aż 75%), Rektor wydał zarządzenie o zmianie regulaminu premiowania z dniem 1 kwietnia br. (dotyczyło to kilku kategorii pracowników), robotnikom jednak obniżył premie na 20%. Fakt ten wywołał niezadowolenie wśród tej grupy pracowników. Po konsultacji z KZ "Solidarność" robotnicy zaprotestowali przeciwko obniżce premii, a także w celu wymuszenia nowych kwot na regulację, poprzez nie przyjmowanie angaży. Ostatecznie taką formę protestu zastosowało 3/4 robotników. Pobrali oni 15 kwietnia zaliczki w zróżnicowanych kwotach wynikających z taryfikatora, a ich ostateczna regulacja została odłożona do 15 maja. Akcja nie przyjmowania angaży została przez dyrektora wykorzystana jako argument w naciskach na ministerstwo.

Informacje o protestach płacowych w SCPiS dotarły do MEN za pośrednictwem dyrektora i wywarły taki skutek, że ministerstwo zdecydowało się sięgnąć do swoich rezerw pod warunkiem, że dyrektor uzasadni żądanie dodatkowych środków. Uzasadnieniem tym było żądanie środków na OHP. W rezultacie SCPiS otrzymał kwotę dodatkowych 39 mln zł, które zostały faktycznie przeznaczone na korektę pierwszej regulacji. Zyskały dzięki temu niektóre grupy pracowników (pracownicy obsługi, administracja), inne zaś np. pracownicy naukowo-techniczni pozostali na tym samym lub prawie tym samym poziomie.

Po uzyskaniu wiadomości o nowych środkach Koalicja Zakładowa zwołała zebranie członków "Solidarności" w SCPiS na dzień 17 kwietnia. Potrzebna była

decyzja wszystkich członków, co do dalszych kroków. Po długich debatach zdecydowana większość członków związku uznała, że kontynuowanie nacisków na dyrekcję o dalsze zwiększenie środków na regulację nie ma sensu, angażując trzeba zacząć podpisywać (akcja ta spełniła swoje zadanie). Komisję Zakładową zobowiązano do skontrolowania i przeanalizowania wyników całej operacji podwyżek, jednocześnie uznano, że skoro tworzy się Międzyuczelniana Komisja Płacowa "Solidarność", to ciężar dalszych negocjacji placowych trzeba przenieść na to gremium, które ma większe szanse na negocjacje z MEN, występując w imieniu wielu uczelni.

Na tym etapie regulacji decyzje o sposobie podziału pieniędzy podejmowała Komisja Płacowa, w skład której wchodziło 3 pracowników administracji, 1 przedstawiciel POP PZPR i 1 przedstawiciel ZNP. "Solidarność" nie została zaproszona do tej komisji. Udostępniono nam natomiast na naszą prośbę dane dotyczące sposobu podziału pieniędzy po ich dokonaniu.

Pod koniec kwietnia okazało się, że dyrekcji zabrakło pieniędzy na wyrównanie premii za I kwartał, więc podjęto decyzję o wyrównaniu tylko premii regulaminowej. Jednocześnie pewną kwotę (pozostałą) przeznaczono na podwyżki dla samodzielnych referentów w kvesturze, dziekanatach i Dziale Nauczania - po 4 tysiące na pracownika. Decyzja ta, nie uzgodniona z żadnym ze związków zawodowych, wywołała protesty pracowników, gdyż jest sprzeczna z prawem. Oba związki postanowiły więc ją zaskarżyć przed sądem.

Uchwała Międzyuczelnianej Komisji Płacowej NSZZ "Solidarność" z dnia 22 kwietnia 1989 roku

1. Domagamy się interwencyjnej regulacji płac takiej, by wzrost uposażeń w szkolnictwie wyższym od 1 stycznia 1989 roku wynosił średnio:
 - 44 tys. zł dla nauczycieli akademickich,
 - 34 tys. zł dla pracowników nie będących nauczycielami akademickimi.
2. Nie akceptujemy taryfikatora przekazanego nam przez Ministerstwo Edukacji Narodowej wiosną br.
3. Ustawę z 31 stycznia 1989 roku o kształtowaniu wynagrodzeń w sferze budżetowej odrzucamy jako wewnętrznie sprzeczna.
4. Żądamy przyjęcia za podstawę porównań płac pracowników nie będących nauczycielami akademickimi średniej płacy w przemyśle (konkurującym z wyższymi uczelniami na rynku pracy).
5. Domagamy się regulacji płac co kwartał.
6. Zwracamy uwagę, że przyznanie limitów na regulacje płac pracowników nie będących nauczycielami akademickimi nie jest równoznaczne z przyznaniem środków na regulacje. Domagamy się bezkolizyjnego finansowania prac naukowo-badawczych i usługowych tak, aby to umożliwiło regulacje płac dla pracowników realizujących te prace.
7. Datę 11 maja 1989 roku wyznaczamy na dzień protestu przeciw dotychczasowym metodom traktowania wynagrodzeń pracowników wyższych uczelni.

W SPRAWIE RAMOWEGO PLANU STUDIÓW. CZYLI "ISTOTNY KROK NAPRZÓD W ZAKRESIE".

Przedmiotem obrad senatu w dniu 5 kwietnia br. był ramowy plan studiów, który stanowił część wprowadzanego w naszej szkole eksperymentu. Celem proponowanych przez władze rektorskie zmian jest "odejście od systemu modułowego przy zachowaniu zasady indywidualizacji studiów realizowanej przez system przedmiotów do wyboru, co zapewnia większy stopień elastyczności systemu" oraz "dokonanie istotnego kroku naprzód w zakresie : a. nauczania języków obcych, b. przygotowania studenta do posługiwania się komputerem". Ten długi cytat uzasadniony jest zamiarem zwrócenia uwagi na dość osobliwą poetykę dokumentu, która jest stałą cechą przedłożonego senatowi projektu.

Zamierzam jej poświęcić kilka uwag w dalszej części tekstu. W tym miejscu obok "kroku w zakresie", który umieściłem w tytule, wyróżnić pragnę dosyć pokretny styl pierwszego zdania, który powoduje, że nie wiadomo dokładnie "co zapewnia", odejście, czy też zachowanie.

Cel pierwszy jest wyłącznie negatywny. Zapowiada się jedynie zachowanie zasady indywidualizacji studiów "realizowanej przez system przedmiotów do wyboru". Znaczy to tyle, że w ramach eksperymentu nie przewiduje się zasadniczego rozwinięcia "zasady indywidualizacji". Idei zachowawczej wierny jest do końca proponowany ramowy plan studiów, chociaż z niewielkimi wyjątkami. Studenckie prawo wyboru ograniczone jest zarówno pod względem materialnym, jak i funkcjonalnym. Wybór zawężony jest tylko do grupy przedmiotów /bloki C,D,E,F i przedmioty społeczne z bloku A/ i z zasady dotyczy tylko przedmiotów, a nie np. treści przedmiotów lub osoby wykładowcy. Ograniczony jest także wybór języków obcych. Projekt przewiduje natomiast pewne złagodzenie dyscypliny studiów, np. zaliczanie roczne, a w przypadku IV i V roku - dwuletnie.

Drugim celem eksperymentu ma być "dokonanie kroku naprzód w zakresie" nauczania języków obcych i nauki posługiwania się komputerem. Ponieważ nie wiadomo jakie zmiany w programie studiów wprowadzą rady wydziałów, a senat w bloku A nie przewidział żadnych doniosłych nowości, okazuje się, że są to jedyne, jak dotychczas, istotne zmiany w programie studiów. Czy to znaczy, że obecny program studiów ekonomicznych jest w pełni zadowalający? Byłoby rzeczą paradoksalną, gdyby eksperyment dydaktyczny ograniczył się jedynie do nauki języków obcych i obsługi komputerów. Tak się nie musi stać i wiele zależy w tej materii od obecnych rad wydziałów. Ale omawiany przez senat dokument nie zawierał żadnej merytorycznej koncepcji w tym zakresie i fakt ten należy odnotować jako znamienity.

Obok dwóch celów głównych zamierza się "wypożyczyć absolwenta", "położyć większy nacisk", "wdrożyć studenta", "uelastycznić studia" i "wykazać minimum troski". Wszystkie te sformułowania cytuję nie bez złośliwości, ale chodzi o sprawę istotną dla omawianych tu problemów. Dla przedstawienia celów nowego planu studiów posłużono się stylem sprawozdawczo-rzeczowym /odejście, dokonanie, wypożyczyć, położyć itp./, który pozwala uniknąć oceny, tego z jakim prawdopodobieństwem zrealizuje się zamierzony stan rzeczy. Tak więc struktura powierzchniowa wypowiedzi ukrywa w istocie strukturę semantyczną, którą odsłonić może dopiero okres warunkowy: "Jeśli dokonany ...". Wybór struktury składniowej nie jest zapewne przypadkowy i służy uniknięciu szerszej dyskusji merytorycznej i porzestaniu na sprawnym sporządzeniu dokumentu.

Potwierdza to dokładniejsza analiza celów cząstkowych, np. zamierza się "wypożyczyć studenta w swoiste "wiano" przez wprowadzenie na V roku studiów konsersatoriów z ekonomii politycznej i z aktualnych problemów polityki gospodarczej Polski. Pomysł to chwalebny, ale świadczy on tylko o tym, że nie robi się tego w ramach kursowych przedmiotów ekonomicznych, a wprowadzając dodatkowe konsersatoria sankcjonuje się stan istniejący. Nie wiadomo również dlaczego "wiano" ma być swoiste i co się bierze z owego "wiana" w cudzysłowie, pięć absolwenta, czy też samo małżeństwo. A w ogóle jest to zapewne szatański pomysł feministek. Dobrze, że nie zamierzają wypożyczyć absolwenta w swoisty "wianek".

Inny cel cząstkowy został sformułowany w sposób następujący: "wykazać minimum troski o ogólny poziom kulturowy inteligenta - absolwenta naszej Uczelni". Cel to również chwalebny, ale troska o ogólny poziom inteligenta powinna być obowiązkiem każdego nauczyciela akademickiego, niezależnie od reprezentowanej przez niego specjalności. Pomysł władz uczelni jest tylko pośrednim przyznaniem się do faktu, że studia w SCPiS skutkują w kierunku odwrotnym. Przede wszystkim propozycja wprowadzenia w uczelni "zajęć ogólnokulturowych" oznacza usankcjonowanie istniejącego stanu rzeczy, wyprowadzenie "kultury" ze wszystkich istniejących przedmiotów, ulokowanie jej w sektorze specjalnym /blok E/ i czysto biurokratyczne "odfajkowanie" problemu.

Być może, że wszystkie przedstawione uwagi nie są słuszne. Jest to zapewne sprawa do dyskusji, która się do tej pory nie odbyła. Praca nad ramowym planem studiów i innymi częściami eksperymentu charakteryzuje się ostrym reżimem czasowym i pełną skrytością. Wynika to zapewne z tego, że program eksperymentu musi być przyjęty w terminie ściśle określonym przez czynniki zewnętrzne. Traktowanie eksperymentu jako zadania "na czas" każe jednak zastanowić się nad jego zgodnością z rzeczywistą autonomią szkoły wyższej. Nie tylko, że dokonuje się on pod rządami niedemokratycznej ustawy o szkolnictwie wyższym, ale do tej pory rektor SGPiS nie skorzystał w pełni z przysługujących mu uprawnień, a umożliwiających rozszerzenie swobód akademickich. Kluczowe decyzje podejmowane są przez senat i rady wydziałów w ich dotychczasowym kształcie. Odbywa się to z pominięciem procedur konsultacji, demokratycznej dyskusji, a nawet reprezentatywnych komisji. Przykładowo, ramowy plan studiów został przygotowany przez jednoosobową komisję doc. W. Sierpińskiego. Ponieważ rektor wyraził zgodę, aby przedstawiciel NSZZ "Solidarność" uczestniczył w pracach tego zespołu, stawia to przed Komisją Zakładową zadanie niemożliwe do wykonania nawet w sensie fizycznym: wydelegować swego przedstawiciela w skład jednoosobowej komisji.

Powyższa sytuacja stawia przed naszym związkiem problem oceny eksperymentu z punktu widzenia pryncypialnej dla nas zasady autonomii szkoły wyższej. Jest to jak sądzę kluczowa dla nas sprawa.

Dotychczasowy tryb prac nad reformą w SGPiS budzi zasadnicze zastrzeżenia. Nie jest on jednak niczym przypadkowym i wynika także z bierności środowiska uczełnianego. Jeśli nie przejawia ono woli myśli i czynu, sprawy będą biegły swoim dotychczasowym torem. Tekst ten jest w gruncie rzeczy zaproszeniem do dyskusji, apelem o jak najszybsze przygotowanie i przedstawienie Komisji Zakładowej uwag i pomysłów dotyczących organizacji, nauczania i prac badawczych w SGPiS. Już niedługo będziemy musieli zająć stanowisko w sprawie eksperymentu. Musimy być do tego dobrze przygotowani.

Włodzimierz Marciniak

CZY BOLEK I LOLEK ZOSTANĄ SENATORAMI ?

Dziennik Telewizyjny i inne programy informacyjne w TVP rzetelnie wywiązują się z obowiązków sprawozdawczych, prezentując codziennie kandydatów na posłów i senatorów. Solennie przestrzegane są przy tym ustalenia "okragłego stołu" co do niekonfrontacyjnego charakteru wyborów. W programach wyrażających poglądy rządu PRL przedstawia się kandydatów strony koalicyjno-rządowej. Pozostali mogą być pokazywani raz na tydzień ok. godz. 23.

Oto w głównym wydaniu Dziennika z 30.04 red. Tumanowicz omawia pracę sztabów wyborczych. "...I my korzystamy z każdej okazji" mówi, prezentując podobiznę swego kolegi - red. Bilika, nad którą widnieją wielkie litery "A B C". Czy oznacza to, że red. Bilik zna pierwsze litery alfabetu, czy jest to obietnica, iż w razie sukcesu wyborczego będzie w Sejmie walczył do upadłego o powszechny i całkowity zakaz broni masowej zagiady - nie wiadomo. Można też wysunąć przypuszczenie, że pierwsze dwie litery to A/ndrzej/ B/ilik/, ale co wówczas oznacza tajemnicze C ?! Czyżby c...?

Nie zdołałmy jeszcze zebrać myśli by rozstrzygnąć dręczącą nas wątpliwość, gdy na ekranie ukazał się kandydat na senatora, literat Wilhelm Szewczyk. Przedstawiony jako najbardziej predystynowany do tego fotela z całego Śląska wypowiedział się krytycznie o swym potencjalnym elektoracie: "Śląsk jest bardzo zdezintegrowany..." No cóż, dotychczas Śląsk cieszył się takim reprezentatem tylko przez pięć kadencji w latach 1957-65 i 1969-81, potem p. Szewczyk przeniósł się o piętro wyżej piastując godność członka Polskiej Grupy Unii Miedzyparlamentarnej i biednemu Śląskowi bez pańskiego oka nie pozostało nic innego jak zdezintegrować się.

W minionym tygodniu przez okienko TV przewinęła się cała galeria postaci. Kogóż tam nie było ?? Był więc pik. prof. S. Kwiatkowski, który swym powtórnym pojawieniem się /po raz pierwszy 27.04/ awansował na lidera telewizyjnej autokreklamy. Był redaktor A. Rowzan z poczytnego "Przeglądu Tygodniowego", który ujął swe hasło wyborcze w słowach: "Nie nominacja i chęć szczerza zrobi z ciebie senatora" będących błyskotliwą repliką znanego niegdys porzekadła, chociaż koniunkcja zawarta w tym zdaniu pozostawia, z niego pozytywne kwalifikacje upoważniające do zajęcia fotela.

Ministrowi prof. A. Krawczukowi natomiast w ich sformułowaniu pomaga, jak zwykle, starożytność. Otóż okazuje się, że w starożytnym Rzymie godność senatorską piastować mogli tylko ci, którzy mieli już za sobą wysokie stanowiska w aparacie państwowym. Minister, faktycznie, spełnia ten warunek. Ale co by było gdyby to potraktować poważnie..?

Był także prof. J. Kaleta, od którego dowiedzieliśmy się, że desygnując go, partia, postawiła na rewizjonistów i dysydenów. Pojawił się również sekretarz KC Leszek Miller. No, to już jest chyba pewna przesada. Komu jak komu, ale jemu w ostatnich czasie dodatkowa reklama nie jest potrzebna. Lepiej postąpić tak, jak zrobił to sprytny J. Urban, który dał praktyczny wyraz zrozumienia zasady uspołecznienia środków masowej manipulacji i zapowiedział w TV, czyli w sposób jak najbardziej społeczny, że ze środków tych dla celów reklamy swojej osoby korzystać nie będzie.

Red. G. Wójniak dał dowód, że politycznego taktu uczy się od swego starszego, bardziej doświadczonego kolegi i poszedł jeszcze dalej. Najpierw cała Polska dowiedziała się o jego związkach z rodzinnym Radomskiem, w którym będzie kandydował, a które uzyskało prawa miejskie od Leszka Czarnego w 1266 roku, a potem oświadczył, że w ogóle znika z TV "na kilka tygodni". rozumiemy, że po to aby niczego widzom - potencjalnym wyborcom, nie sugerować.

Póki co, wystąpił jednak w towarzystwie prof. L. Pastusiaka i red. Z. Broniarka, spośród których, tylko ten ostatni nie ujawnił czy zamierza gdzieś na kogoś kandydować. Natomiast profesor zdradził, że w czasie majowych Dni Książki będzie podpisywał swe najnowsze dzieło o prezydencie G. Bush'u. Fakty na temat ostatnich i dawniejszych wizyt prezydentów i v-ce prezydentów USA w naszym kraju licytowały się z zakulisowymi informacjami o tajnych zamiarach Bush'a, dotyczących zbliżającej się wizyty w Polsce, w czasie której prezydent USA nie omieszcza złożyć autografu na swej najnowszej i /bodaj jedynej/ biografii pióra swego przyjaciela i kandydata na senatora. Naprawdę chcielibyśmy uniknąć złośliwości, ale ponieważ w rozmowie naszej wielkiej trójki ujawniono nawet nazwę polskiej dzielnicy w Detroit, w której sesje rady prowadzone są w języku polskim, nie możemy powstrzymać się od pytania - do którego Senatu zamierza kandydować Profesor ?

Nowy tydzień w TV zainaugurował kandydat na senatora K. Kąkol, który w pierwszych słowach powiedział coś o zdobywaniu Berlina i o Panu Bogu. O Boże! czym skończy się ostatni tydzień przed wyborami ?

Wiktor Ross

OGÓLNOPOLSKA KOMISJA POROZUMIENAWCZA NAUKI NSZZ SOLIDARNOŚĆ.

Od początku roku akademickiego 1988/89 odbywają się systematycznie spotkania przedstawicieli Komisji Zakładowych NSZZ "Solidarność" wyższych uczelni i instytutów naukowych. Na V Ogólnopolskim Spotkaniu Komisji Zakładowych, które odbyło się w kwietniu br. na terenie Uniwersytetu Jagiellońskiego podjęto decyzję o reaktywowaniu Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ "Solidarność". Wybrano Komitet Organizacyjny w skład którego weszli przedstawiciele siedmiu największych ośrodków akademickich, przedstawiciel instytutów PAN oraz przedstawiciel instytutów resortowych. Przewodniczącym Komitetu został prof. Robert Głębocki z Uniwersytetu Gdańskiego.

Potrzeba utworzenia wspólnej reprezentacji środowisk naukowych wynika

zarówno z postępującej degradacji materialnej pracowników instytucji naukowych (wzrost płac nienadąża za postępującą inflacją) a także wynika z konieczności przeprowadzenia głębokich reform całej sfery nauki polskiej. Coraz wyraźniej rysuje się potrzeba gruntowych zmian struktur organizacyjnych nauki, sposobu finansowania instytucji naukowych i programów badawczych, zmiany systemu awansowania kadry naukowej, "odpolitycznienia" nauki a zwłaszcza uniezależnienia polityki kadrowej w instytucjach naukowych od decyzji czynników polityczno-administracyjnych. Zmiany te wymagają wielu nowych uregulowań prawnych. Konieczne jest zatem utworzenie takiego organu NSZZ "Solidarność", który z jednej strony umożliwi wypracowanie wspólnych stanowisk i programów środowisk naukowych, a z drugiej strony stanie się dziedzi siłą reprezentacyjną, kontrolującą realizację uzgodnionych reform i dbającą o dobrze rozumiany interes pracowników instytucji naukowych. Za tak rozumianą OKPN opowiada się Komitet Organizacyjny powołany na V Ogólnopolskim Spotkaniu Komisji Zakładowych.

Komitet opracował i przesłał do Komisji Zakładowych załączenia do regulaminu OKPN. Zgodnie z tymi załoženiami Ogólnopolska Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" będzie zgromadzeniem przedstawicieli wszystkich Komisji Zakładowych wyższych uczelni oraz Instytutów PAN a także przedstawicieli Komisji Porozumiewawczych instytutów branżowych i innych instytucji naukowych. Liczba przedstawicieli ustalana byłaby wg zasady - jeden przedstawiciel na każde rozpoczęte 1000 członków danej organizacji. Według wstępnych oszacowań struktura tak uformowanego zgromadzenia uwzględniałaby liczbę pracowników zatrudnionych w poszczególnych grupach instytucji naukowych (wyższe uczelnie ok. 65-70%, instytuty 30-35%). Zgromadzenie OKPN zbierałoby się nie rzadziej niż trzy razy w roku, zatwierdzałoby wspólne stanowiska i wspólne programy a także przyjmowałoby inne materiały merytoryczne. Projekty stanowisk i programów a także wszelkie inne materiały przygotowywane będą przez odpowiednią Komisję OKPN, powoływane przez Prezydium lub Zgromadzenie OKPN. Zgromadzenie wybierałoby Przewodniczącego oraz Prezydium (łącznie 15 osób) stanowiące reprezentację i organ wykonawczy OKPN.

Do Prezydium wybierani byłiby przedstawiciele poszczególnych rodzajów uczelni oraz instytutów wg ustalonych proporcji (Uniwersytety, uczelnie ekonomiczne i pedagogiczne - 3 osoby, uczelnie medyczne i wychowania fizycznego - 2 osoby, uczelnie rolnicze i osoba, uczelnie artystyczne - 1 osoba, instytuty PAN - 2 osoby, instytuty branżowe - 2 osoby). Komitet Organizacyjny proponuje aby kadencja Prezydium trwała tylko jeden rok. Zapobiegałoby to zbyt iniej instytucjonalizacji organów OKPN a także umożliwiłoby osobom wybranym do Prezydium intensywniejsze okresowe zaangażowanie się w działalność społeczną.

Przedstawione założenia przewidują ponadto powołanie Biura OKPN oraz sekcji informacyjnej.

W przypadku akceptacji przedstawionych założeń przez większość Komisji Zakładowych Komitet Organizacyjny przewiduje opracowanie projektu regulaminu OKPN i przedstawienie go już na najbliższym Zjeździe Komisji Zakładowych, który odbędzie się 20 maja br. w Szczecinie.

Andrzej Smirnow
Członek Komitetu Organizacyjnego OKPN

UCHWAŁA KKW NSZZ "S"

Na podstawie Statutu (uchwała I Zjazdu Delegatów nr 57/81) w sprawie działalności finansowej Związku i przeliczania wzrostu płac KKW NSZZ "S" ustala na czas do II Zjazdu Delegatów następujące zasady.

Ustala się podstawową wysokość składki członkowskiej od pracujących członków Związku na poziomie 1% wynagrodzenia zasadniczego z uwzględnieniem wszystkich dodatków płacowych. Z wyjątkiem : deputatów, nagród, zasiłków

rodziny.

Komisja zakładowa może w uzasadnionych przypadkach za zgodą większości członków uchwalić składkę wyższą jednak nie więcej niż 2% wynagrodzenia łącznie z dodatkami jak wyżej. Całość składki powyżej 1% pozostaje do dyspozycji Komisji Zakładowej.

Dla innych członków Związku (emeryci, bezrobotni, renciści, osoby na urlopiach wychowawczych i opiekuńczych) ustala się następujące wysokości składki miesięcznej:

- przy rentach, emeryturach lub zasiłkach o wysokości

100 zł	do 20.000
150 zł	od 20.001 do 30.000 zł
200 zł	od 30.001 do 40.000 zł
250 zł	od 40.001 do 50.000 zł

itd. do wysokości średniej płacy krajowej.

Powyżej średniej płacy krajowej składka wynosi 1%.

- 0,5% przy dochodach poniżej średniej krajowej, a 1% powyżej średniej płacy krajowej.

Wszystkie wpłaty ze składek emerytów, rencistów, osób na urlopiach wychowawczych i opiekuńczych pozostają do dyspozycji Komisji Zakładowej.

W wyjątkowych przypadkach Komisja Zakładowa może podjąć uchwałę o zawieszeniu, bądź obniżeniu składki członkowskiej na wniosek zainteresowanego członka Związku.

Ustala się następujący podział 1% składki członkowskiej:

75% wpływu pozostaje do dyspozycji Komisji Zakładowej

22% wpływu zostaje przekazane do dyspozycji Zarządu Regionu

3% wpływu zostaje przekazane do dyspozycji Komisji Krajowej za pośrednictwem Zarządu Regionu.

Organizacje zakładowe w spółdzielniach inwalidów przekazują Zarządowi Regionu 10% wpływu z 1% składki członkowskiej.

ZASIŁKI

Zasiłki statutowe wynoszą 25.000 zł z tytułu urodzenia dziecka, 15.000 zł z tytułu zgonu członka rodziny, 30.000 zł z tytułu zgonu członka Związku.

Komisja Zakładowa może wypłacać zasiłki statutowe w wysokości wyższej niż ustalono w tej uchwale. Nie stwarza to prawa do refundacji z Zarządu Regionu.

Zasady wypłacania zasiłków statutowych:

- zasiłek z tytułu urodzin dziecka 1. wypłaca się obojgu rodzicom,
 2. wypłaca się na każde urodzone dziecko oddzielnie,
 3. wypłaca się również na dziecko martwo urodzone,
 4. wypłaca się matce samotnej w wysokości zwiększonej o 100%.
- zasiłek z tytułu śmierci członka rodziny: wypłaca się wszystkim uprawnionym członkom Związku, w przypadku zgonu współmałżonka, rodziców, teściów, dziecka na utrzymaniu, osoby na wyłącznym utrzymaniu. Wypłaca się również jednemu z rodziców na dziecko martwo urodzone.

- zasiłek z tytułu śmierci członka Związku: wypłaca się tylko jeden zasiłek dla osoby, która udokumentuje pokrycie kosztów związanych z pogrzebem. Wpłaty dokonuje Komisja Zakładowa zmarłego członka Związku.

Zasady ogólne:

- a. Do uzyskania prawa do zasiłku obowiązuje staż związkowy 6 miesięcy (nie dotyczy osób podejmujących pracę po raz pierwszy oraz nie dotyczy nikogo w okresie przed 30.05.89).
- b. Obowiązuje przedłożenie aktu urodzenia lub zgonu oraz dokumentów określających stopień pokrewieństwa.
- c. Obowiązuje zgłoszenie żądania wypłaty zasiłku w terminie do 6 miesięcy od daty urodzin lub zgonu.
- d. We wszystkich nie uregulowanych powyższymi zasadami przypadkach prawo decyzji przysługuje Komisji Zakładowej.

Udzielone zapomóg należy do kompetencji Komisji Zakładowej (lub oddziałowej). (...) Zarząd Regionalny zobowiązany jest do refundacji zasiłków statutowych w przypadku udokumentowania przez Komisję Zakładową braku środków na ich wypłacenie pomimo prowadzenia prawidłowej gospodarki finansowej.

Uchwała obowiązuje od 1 maja 1988 roku.

Warszawa, 23 kwietnia 1988

CZYJ JEST DZISIAJ DLA MNIE "SOLIDARNOSC" ?

Kontynuujemy publikację wypowiedzi zgłoszonych w naszej ankiecie. Zapraszamy do wzięcia w niej udziału.

Gdy 30 sierpnia 1980 roku Lech Wałęsa podpisywał ogromnym piórem Umowy Społeczne, zrozumiałam, że nadszedł czas szczególnego wezwania. Solidarność - dla mnie, zrodziła się z potrzeby serca. Tak wtedy, jak i dziś - jest ona potrzebna jak powietrze. Od pierwszej chwili towarzyszył jej cień ogromnych kotwic, zawieszonych ponad historią i skierowanych ku przyszłości. Cień - refleksja mądrości.

Solidarność stała się dla mnie wezwaniem sumienia, potrzebą odważnego myślenia o człowieku, tym najbliższym spotkaniem w codziennej pracy i tym, który ugina się pod wspólnymi ciężarami i lękami, potrzebę myślenia o mojej Ojczyźnie. Stała się ona gleba, na której wśród jeszcze tak niedawno nie znających się ludzi, wytrysnęło źródło dobrej woli, ofiary czasu, bezinteresowności i spontanicznej nadziei, dostrzeżenia czyichś problemów. Na tym gruncie zakwitła więź rosnącego poczucia wspólnego dochodzenia do wolności, umiłowania prawdy i sprawiedliwości.

Solidarność stanowiła i stanowi dla mnie gwarancję uszanowania różnic i trudnego procesu uczenia się myślenia w kategoriach demokratycznych. Jak przed dziewięć laty, tak i dziś pozostaje więc ona wielką pracą nad myśleniem. Jeż też wyzwaniem rzuconym pracy nad pracą, tak by wypracować globalny status pracy ale i jej godne owoce. Jest więc walką o dobrą pracę, dobrą szkołę, dobrą uczelnię, walką o człowieka. W końcu - jest ona także wyzwaniem, by Polacy - jak mówi Norwid, nauczyli się "pięknie różnić". Dlatego Solidarność jest dla mnie świadomym wyborem etycznym.

Anna Rokicka-Broniatowska

Skoro odpowiedź na to pytanie nie może być zbyt obszerna, wspomnę o najważniejszym. Dzięki temu Związkowi moja ojczyzna ma szansę stać się krajem demokratycznym.

Totalitaryzm w Polsce znalazł się w stanie agonii. Już z najbardziej oficjalnych trybun potępia się onnipotencję aparatu administracyjno-monopolistycznego, ogłasza się depolityzację gospodarki itp. W najbardziej ogólnym sensie ten proces jest rezultatem upływu czasu. To się musiało skończyć. Lecz koszt społeczny takiej przemiany może być bardzo różny. Tam, gdzie naród stanowi bezkształtną i bezwolną masę, najbardziej trzeźwi menedżerowie nie potrafią wycofać kraju z załka administracyjnego prymitywizmu. Wówczas agonია systemu totalitarnego grozi ogólną zapaścią. Jeżeli nie jesteśmy społeczeństwem sterylnym, skonstruowanym ze sztucznych struktur "urzędniczych", wielka w tym bezpośrednia i pośrednia zasługa fenomenu nazwanego "Solidarność". Nie jest ona efemeryda, lecz realną strukturą, której vitalność wykazał dziesięcioletni egzamin przebywania zarówno "na wozie" jak i "pod wozem".

Zarysowują się nowe warunki funkcjonowania społeczeństwa. Jest nadzieja, że będą się kontrastowo różnić od dotychczasowych, co nie oznacza, że będą łatwe. W pewnym sensie będzie trudniej. Sytuacja stanie się (oczywiście też "w pewnym sensie") mniej klarowna, bardziej skomplikowana. Z tym trzeba się liczyć!

Ekipy menedżerów (na różnych szczeblach) będą nareszcie korzystać z komfortu posiadania autentycznej (nie papierowej) opozycji. Reprezentacja

pluralistycznej opinii publicznej będzie jednocześnie projektować, budować i doglądać. Co? Praktycznie wszystko po kolei, co złoży się w sumie na państwo prawne i społeczeństwo efektywne.

Jeżeli Związek ma nadal zasługiwać na lokatę "pierwszego wśród równych" w pluralistycznym układzie, musi wydatkować nie mniej energii intelektualnej i organizacyjnej, aniżeli to z wielkimi wysiłkami czynił w przeszłości. Jeżeli dotychczasowy entuzjazm nie okaże się "sionianym ogniem" - energii wystarczy. Zwłaszcza, że będzie wydatkowana bardziej racjonalnie, skoro proza pracy organicznej zastąpić już może niezbędny dawniej romantyzm "kawalerskiej szarży". Nie może to jednak oznaczać braku siły przebicia i zdolności do obrony Związku, gdyby groziło mu powtórne znalezienie się "pod wozem".

Racjonalność, umiar i rozważa pomagają w unikaniu "tracenia pary w gwizdek" i w omijaniu zastawionych pułapek. Ale przy tym trzeba się będzie wystrzegać wszelkiej gabinetowej rutyny i utrzymywać nieustający żywy kontakt z opinią publiczną. I źle nie będzie!

Andrzej Pawłowski

Pytasz, czym jest dzisiaj dla mnie Solidarność? Odpowiedź zdawałoby się prosta a jakże złożona bo należałoby odpowiedzieć w różnych płaszczyznach. Ograniczę się do dwóch, choć to napewno moje widzenie "S" zaubaża.

W pierwszej "kratce" odpowiedzi uchylam z pytania słowo "dzisiaj". "Solidarność" od zarania (już wtedy związałem się z nią wszystkimi mymi emocjami nie mogąc wówczas lege artis być jej formalnym członkiem), poprzez trudny okres "knucia" do chwili obecnej, kiedy znów przebiła się na jawność, niezalennie była i jest dla mnie synonimem tła szonych przez lata społecznych aspiracji. Niezmiennie jest tą siłą, która - mimo znacznego spadku temperatury nastrojów, mimo programowej nieufności stanowiącej tarczę ochronną przed kolejnym zawodem - pozwala ludziom mieć nadzieję na lepszą Polskę, która zmienia postawy, pozwala się odnaleźć i dostrzec istotę otaczającego nas zła, naszej chorej nienormalności. Była i jest podstawowym czynnikiem przełamującym monopol informacji i obniżającą barierę leku przed manipulacją władzy i układów i przed tym, że "znów się nie uda", tego plekiełnego leku, w którym uformowane zostały już dwa pokolenia Polaków. Istnienie "Solidarności" było i jest w polskich uwarunkowaniach implementacją tych, ignorowanych przez elity sprawujące władzę w systemie realnego socjalizmu, postanowień Aktu Końcowego KBWE, które mówią o obywatelskich prawach do samoorganizowania się (również w związki zawodowe) i do swobodnego przepływu idei i informacji. Przez samą genialnie dobraną nazwę była i jest wyzwaniem, które trafia w samo sedno polskich potrzeb - potrzeb społeczeństwa przez cztery minione dekady doktrynalnie dezintegrowanego i atomizowanego.

Odpowiadając w drugiej płaszczyźnie wytłuszczam słowo "dzisiaj". Dzisiaj jest "Solidarność" bardziej związkiem zawodowym niż przed siedmiu laty, ponieważ przez swoje uparte istnienie wywalczyła zręby "demokratycznego otoczenia", które przejęło szereg funkcji masowego ruchu społecznego (w tym funkcji politycznych) i które - miejmy nadzieję - w wyniku obrad przy Krakowskim Przedmieściu ulegnie znacznemu poszerzeniu. Dzisiaj jest "Solidarność" inna niż wczoraj bo o ten przeskok dnia dojrzała, co nie znaczy, że nie ta sama: ani "nowa", jakby tego chcieli przedstawiciele partyjnego establishmentu, ani "stara", przy czym upierają się ci, którzy nie umieją dostrzec zmian jakie niesie upływ czasu, tylko taka, na jaką zgłasza pilne zapotrzebowanie nowe pokolenie pracujących Polaków, a w szczególności środowisko robotnicze. Napewno niezależna (i nie ma to nic wspólnego z wypracowywanym przy Krakowskim Przedmieściu kompromisowym kontraktem) ale bardziej dojrzała i dlatego może nieco bardziej pragmatyczna w postawie reprezentowanej zarówno przez jej publicznych rzeczników jak przez dominującą większość mas członkowskich. Usilnie poszukująca mechanizmów, które zapobiegalyby zwarciu podobnemu do tego jakie miało miejsce 13 Grudnia (wrzucając kraj w siedmioletnią przepaść degradacji cywilizacyjnej) a które

równocześnie zapamiętałyby Związkowi jego tożsamość i pozwalały mu spełnić rolę gwaranta kontynuacji procesu przekształcania państwa z totalitarnego w demokratyczne.

"Solidarność" jest dzisiaj - to prawda - strukturą związkową, niejedzolitą, boleśnie podzieloną na tych, którzy różnie postrzegają granicę kompromisu, od której winna rozpocząć się gruntowna przebudowa państwa, a w tych ramach - gruntowna zmiana stosunków produkcji i stosunków pracy. Jest jednak uosobiona etosem walki jaką ma za sobą, etosem ofiar, ustabilną reputacją międzynarodową i tym powszechnym społecznym przeświadczeniem, że nie ma bez niej obywatelskiej wolności, ani powstrzymania biedy, ani zmiany "kierunku marszu", wydostawania się z przepaści jaką dzisiaj nas od reszty Europy. W chwili społecznego przelomu przeżywa wewnętrzny kryzys podobny do tego, jaki przeżywają wszystkie inne istniejące w Polsce struktury partyjne i społeczne. Ale równocześnie odnosi sukces, jaki nie jest udziałem żadnej z nich: jest chciana przez wielkie masy ludzkie, nie czekając nawet na rozwiązania prawne szybko się odradza, spontanicznie przekształca się z konspiracyjnej struktury kadrowej w masową strukturę związkową.

Jest równie moja dzisiaj, taka jaką jest, jak była moja wczoraj, taka jaką była. W nowych, korzystniejszych (mimo wszystko) warunkach wewnętrznych i zewnętrznych przyjmuje niezmiennie te same wyzwania i walczy bez przemocy o te same wartości.

Bogusław Stanisławski

SPIS TREŚCI

Polska po "okrągłym stole" .Pogląd sceptycznego optymisty.....	1
Minimum społeczne nowego ładu	3
Przyjąć wyzwanie, dostrzec uśmiech losu, dopomóc szansie	5
Koszty utrzymania w drugiej połowie lat 80	8
Co nowego na froncie płacowym	11
W sprawie ramowego planu studiów. Czyli "istotny krok naprzód w zakresie"	12
Czy Bolek i Lolek zostaną senatorami ?	14
Ogólnopolska Komisja Porozumiewawcza Nauki NSZZ Solidarność.....	15
Uchwała KKW NSZZ "S".....	16
Czym jest dzisiaj dla mnie "Solidarność"? Ankieta redakcyjna....	18

Zamknięto do druku dnia 05.05.1989

Redakcja numeru: W.Marciniak, M.Olszewski, W.Ross, B.Stanisławski